



SOUNDREBELS

## Rotel MICHI X5



### Opinia 1

Prawdę powiedziawszy, kiedy świat obiegła informacja, iż Rotel postanowił po ponad trzech dekadach wskrzesić, niczym Feniksa z popiołów, dedykowaną głównie rynkowi japońskiemu topową linię Michi, przyjąłem ów fakt do wiadomości i jak większość marketingowego szumu może nie tyle puściłem mimo uszu, co niespecjalnie się przejąłem. Ot kolejny chwyt speców od PR-u chcących coś ugrać na sentymentach, wspomnieniach i idealizacji tego co było i co, jak mawiają nasi południowi sąsiedzi, „se ne vrati, pane Havranek”. Jednak jak to w życiu bywa gdy wokół nowych flagowców ww. wytwórcy zaczęło robić się coraz głośniejsze, z czystej ciekawości sięgnąłem do jego annałów, by choćby pobieżnie poznać inspiracje współczesnych działań i ... mówiąc najdelikatniej wpadłem jak przysłowiowa śliwka w kompot. Idealnie kontrastujące z minimalistycznym designem frontów lakierowane drewniane boczki zachwyciły mnie swą niewymuszoną elegancją, bezkompromisowość konstrukcji zaintrygowała a ówczesne portfolio okazało się nad wyraz kompletne. Obejmowało bowiem pasywny przedwzmacniacz RHC-10 Takumi, phonostage RHQ-10 Shih i imponującą, 200W końcówkę dual mono RHB-10 Kokoro, do których z czasem dołączyły aktywny preamp RHA-10, tuner RHT-10, 20 bitowy, wyposażony w transport CDM-9 PRO Philipsa odtwarzacz CD RHCD-10 i nieco mniejszy od protoplasty 100 W stereofoniczny wzmacniacz mocy RHB-05. Krótko mówiąc naturalna i równorzędna konkurencja dla takich tuzów jak Accuphase, czy Luxman. Tylko w nieco mniej ofensywnej estetyce. Od razu pomyślałem, że jeśli taki był punkt wyjścia, a w tzw. międzyczasie do głosu zbyt często nie dopuszczano księgowych, to nad efektem takich działań warto byłoby się pochylić. Dlatego też, gdy tylko nadarzyła się ku temu sposobność a dystrybutor marki – Sieć Salonów Top HiFi & Video Design potwierdziła dostępność towaru i gotowość jego dostarczenia czym prędzej wyraziliśmy żywe zainteresowanie większą z dwóch dostępnych w portfolio Rotela królewskich integr i tym oto sposobem trafił do nas budzący respekt wzmacniacz zintegrowany MICHI X5.





Obłą i utrzymana w nader udanym połączeniu satynowej czerni z równie minorową fortepianową połyskliwością bryła japońskiej integry onieśmiela swą majestatycznością. Może i do monumentalności **Gryphonów** nieco im brakuje, jednak na tym pułapie cenowym i tak jej wartość postrzegana tego blisko 50 kg monstrum wydaje się zdecydowanie ponad średnią. W centrum lustrzanego płata frontu ukryto wielowierszowy i zarazem szalenie czytelny wyświetlacz TFT (można przełączyć go w tryb informujący o mocy wyjściowej) nad którym umieszczono firmowy logotyp, na lewej flance obrotowy selektor źródeł a na prawej bliźniacze pokrętło regulacji głośności. Włącznik przycupnął pod displayem a pod prawą gałką wyjście słuchawkowe. Ściany boczne choć pełnią rolę radiatorów nie straszą najeżonymi piórami, gdyż zastąpiono je zamkniętymi a więc zdecydowanie bardziej litościwymi dla naszych palców zamkniętymi i na gładko wykończonymi profilami. Nawet pobieżny rzut oka na plecy X5-ki jasno daje do zrozumienia, że mamy do czynienia z pełnokrwistą superintegrawą zdolną podołać nawet nieprzyzwoicie licznej gromadce peryferii. Rekonesans rozpocznijmy jednak standardowo, czyli od górnej parceli będącej siedliskiem pary wejść XLR, oraz pięciu wejść w standardzie RCA, wśród których nie zabrakło zdolnego obsłużyć wkładki MM/MC phonostage'a, zdublowane wyjścia na subwoofer, gdyby komuś nie wystarczyły deklarowane przez producenta 350W regulowane wyjście liniowe i antena Bluetooth (kodowanie AAC i aptX).

Piętro niżej rozgościły się interfejsy cyfrowe w mnogości godnej amplitunera / procesora AV. Trzem wejściom optycznym i trójce koaksjali towarzyszą gniazda Ethernet (sterowanie), wejścia USB-B (DAC) i dla pamięci masowych USB-A, interfejsy triggera, przyłącze zewnętrznego sterowania i RS232 a listę zamyka włącznik główny. Z kolei na parterze ulokowano zdublowane, zjawiskowo biżuteryjne, terminale głośnikowe i trójbolcowe gniazdo zasilające IEC. Ponieważ jednak opis podwójnych gniazd nie daje jednoznacznej odpowiedzi jak zgodnie ze sztuką podłączyć przewody głośnikowe informacji należy szukać w instrukcji obsługi. Oczywiście doskonale zdają sobie sprawę, że żaden szanujący się Samiec Alfa po tego typu pomoce naukowe nie sięga, dlatego też w ramach męskiej solidarności zdradzę, iż należy używać stosownych par patrząc od lewej, czyli pierwszy lewy „+” z pierwszym lewym „-” zarówno w przypadku lewego, jak i prawego kanału a w przypadku bi-wiringu zgodnie z powyższą logiką zagospodarować kolejne pary terminali.

Za zasilanie odpowiada cieszący oko klasyczny układ z dwoma ponadwymiarowymi (1.525kVA każdy!!!) transformatorami toroidalnymi, czterema kondensatorami o łącznej pojemności 88 000 µF, symetrycznie umieszczonymi układami wyjściowymi dla lewego i prawego kanału – każdy oparty o sześć par bipolarnych Sankenów MN/MP1526, oraz pięć zamontowanymi płytkami interfejsów m.in. z kością DAC-a ze stajni AKM. I tutaj drobna dygresja, gdyż choć producent zastosował zdolną obsłużyć sygnał 32-bit/768kHz kość AK4495SEQ, to kończy ona swoje działanie w połowie swoich możliwości. Z kolei za regulację głośności odpowiada układ MUSES72320 z krokiem ustawionym na 0,25dB. Na wyposażeniu nie zabrakło równie eleganckiego, co jednostka główna podświetlanego pilota zdalnego sterowania. Z jego pomocą zyskamy dostęp do zaskakująco rozbudowanego menu, gdzie ukryto nie tylko możliwość podstawowej equalizacji ( $\pm 10$  Bass/Treble), lecz również przydatną opcję wyłączenia nieużywanych i personalizacji nazw poszczególnych wejść, konfigurację połączenia sieciowego (integracja z domową „inteligencją”), maksymalnego poziomu głośności, czy też wyboru obsługiwanej wkładki (fabrycznie jest MM).

Pierwszą myślą, jaka zaczęła kołatać w mej łepetynie po wypakowaniu X5-ki było wspomnienie flagowej integry Yamaha – modelu **A-S3200**. Powód takiej retrospekcji, oprócz wspólnej dystrybucji obu marek, wydawał się oczywisty, bowiem to właśnie Yamaha jako pierwsza z globalnych korporacji po zachłyśnięciu się wielokanałowością „przypomniała sobie” o klasycznym stereo i wymagającej klienteli wracając na właściwe tory. W dodatku tory, z których Rotel tak po prawdzie nigdy nie zбочzył, choć o ile pamięć mnie nie myli właściwie od lat 90-ych ubiegłego wieku specjalnej chrapki na High-End nie wykazywał. Jak jednak widać na załączonych obrazkach, skoro ww. Yamaha, czy nawet dopiero co recenzowany na naszych łamach tercet **Edge NQ & M** reprezentujący wydawać by się mogło zainteresowane głównie średnią półką Cambridge Audio coraz śmielej sobie poczynają w dotychczas niedostępnych dla nich rejonach, to może i nasz dzisiejszy gość, oprócz li tylko gry na sentymentach, będzie miał coś ciekawego do zaoferowania.

I tak też jest w istocie, bowiem odpowiednio wygrzany i mający na liczniku przynajmniej trzy kwadransy od wybudzenia Rotel MICH X5 jasno daje do zrozumienia, że ze swym niższego stanu rodzeństwem (mowa o dotychczas dostępnych na rynku Rotelach) ma mniej więcej tyle wspólnego co TAD z Pioneerem, bądź Esoteric z TEAC-iem. Nie dziwi zatem fakt, iż informację o tym, iż jest to produkt Rotela znajdziemy jedynie na ścianie tylnej i to w formie niewielkiego napisu w lewym dolnym narożniku. Jednak po kolei, bowiem wzmiankę o odpowiednim wygrzaniu i zalecanej rozgrzewce zamieściłem nie bez przyczyny, gdyż wyjęty prosto z kartonu MICH X5 niczym specjalnym nie zachwyca a przez zachowawczość i pewne zdystansowanie może wręcz wywoływać dziwny dysonans pomiędzy swą posturą a dość anemicznymi dźwiękami dobiegającymi z kolumn. Wystarczy jednak zaordynować mu kilkudniowy, najlepiej tygodniowy turnus kondycyjny a po powyższych anomaliach nie zostanie nawet wspomnienie. Podobnie

jest przy wybudzaniu z proekologicznego standby, gdy pierwsze dwa-trzy kwadransy spokojnie możemy spisać na straty, poświęcając czas na domową krzątanie i pozwalając wejść mu na właściwe obroty. A gdy już wejdzie z całkiem sporą dozą prawdopodobieństwa można założyć, iż decyzję o jego wyłączeniu będzie Państwo odkładali, jak funkcję drzemki w telefonicznym budziku chcąc jeszcze urwać kilka, kilkanaście minut. Proszę jednak, bazując na nader imponującej aparycji naszego dzisiejszego gościa, nie spodziewać się istnego wulkanu energii i przyprawiającej o zawrót głowy przejażdżki rollercoasterem, szczególnie tam, gdzie o takowych środkach artystycznego wyrazu ani kompozytor, ani wykonawcy nawet nie pomyśleli. X5-ka podchodzi do materiału źródłowego z niezwykłą atencją i szacunkiem, starając się możliwie wiernie oddać zapisane w nim informacje a posiadaną moc wykorzystując jedynie wtedy, gdy wymaga tego sytuacja. Nie mamy zatem na „Magnificat” autorstwa Trondheimsolistene, Anity Brevik i Nidarosdomens Jentekor efektów specjalnych rodem z „Fast & Furious 9” a jedynie niezwykle podniosły, iście mistyczny nastrój, fenomenalną, opartą na swobodzie i oddechu przestrzeni właściwą katedrze Nidaros w Trondheim, oraz realizm reprodukcji na tak wysokim poziomie, że automatycznie ściszamy głos, jakbyśmy zajmowali miejsce w ławkach tuż za muzykami. Podobnie sprawy się mają na nie mniej referencyjnym „Antiphone Blues” Arne Domnéusa, choć już na tym nagraniu X5-ka nad wyraz niewymuszenie daje znać o drzemającej w jej trzewiach mocy. O ile bowiem saksofon lidera jest eteryczny i rozświetlony, to już organy, za którymi zasiadł Gustaf Sjökvist charakteryzuje adekwatna do ich gabarytu potęga i wolumen generowanego dźwięku. Ponadto japońska integra z niezwykłą łatwością była w stanie oddać ich realne rozmiary przy jednoczesnym zachowaniu wynikających z perspektywy proporcji. Chodzi bowiem o to, iż bez trudu akceptujemy fakt, iż sax, choć bezsprzecznie mniejszy, lecz ustawiony bliżej odbiorcy nie ginie na tle zdecydowanie potężniejszego a zarazem „zdjętego” z większego dystansu wielopiszczakowego generatora dźwięków. Skoro sukcesywnie zwiększamy skalę trudności najwyższa pora na repertuar bardziej wymagający, z bardziej rozbudowanym instrumentarium i złożonością sceny, czyli wielką symfonię, lecz żeby nie było zbyt normalnie, suto okraszona opiłkami metalu. Krótko mówiąc zaserwowałem X5-ce najpierw semi-klasyczny „Wagner Reloaded: Live in Leipzig” Apocalyptici, by następnie poprawić „Headbangers Symphony” Wolfa Hoffmanna a jak już wdepnąłem w twórczość głównego szarpidruta Acceptu, to oczywistym było, że i „Symphonic Terror (Live at Wacken 2017)” jego rodzimej formacji nie pominę i tu już nie było zmiłuj a deklarowane przez producenta 600W (moje dyżurne Dynaudio Contour 30 są 4 Ω) wreszcie mogło nieco rozruszać kości. Zamiast jednak młócić na oślep MICHI postawił na koherencję i akuratność zachowując idealne proporcje pomiędzy dystygowaniem symfoników i żywiołowością wydzierganych szarpidrutów pokazując spektakle z perspektywy, dzięki której bez trudu można było zarówno objąć wzrokiem całość obecnego na scenie składu, jak i bez najmniejszych problemów śledzić poczynania poszczególnych muzyków. Co ciekawe, bas choć schodził piekielnie nisko ani razu nie wykazał najmniejszych tendencji do podporządkowywania sobie reszty pasma, czy też zawłaszczania show. Stawiał na dokładność, precyzję i zróżnicowanie jasno dając do zrozumienia, że prędzej nasze kolumny wyplują swoje woofery aniżeli on dostanie zadyszki, jednak tak jak w tzw. okamgnieniu się odzywał z równą natychmiastowością milkł, przez co odpadał odwieczny problem z timingiem, który w większości przypadków, gdy chcemy poczuć potęgę i „mięcho” najniższych składowych ulega delikatnemu zaokrągleniu. Tymczasem X5-ka w tej kwestii wykazała się wręcz morderczą konsekwencją dbając zarówno o kontur, jak i wypełnienie a przy okazji, jakby była zsynchronizowana z jakimś ultra precyzyjnym metronomem pilnowała tempa. Od razu uprzedzę wszystkich malkontentów wietrzających związane z ową punktualnością osuszenie, że ... nie tym razem. Ot sytuacja analogiczna jak w przypadku mojej dyżurnej końcówki Bryston 4B<sup>3</sup>, której daleko do „kruczości” basu lecz jeśli ktoś szuka monotonnego dudnienia i buczenia to z pewnością niczego takiego z niej nie usłyszy. Podobnie jest ze średnicą, gdzie tak barwa, jak i generalnie struktura zarówno naturalnego instrumentarium, jak i ludzkich głosów jest tożsama z rzeczywistością, co oznacza, że nie jest od niej ani lepsza ani gorsza, czyli że nie usłyszymy ani ich ocieplenia, ani obniżenia ich temperatury barwowej, więc jeśli chcielibyśmy co nieco przy niej pomajstrować, to sugeruję ów „tuning” prowadzić bądź to za pomocą pozostałych komponentów, bądź okablowania.

Na koniec jedna mała uwaga natury użytkowo-sonicznej. Otóż po XLR-ach MICHI X5 gra zauważalnie pełniej i z większym rozmachem, więc o ile tylko dysponujecie Państwo jakimś źródłem pozwalającym na takie połączenie, to gorąco zachęcam do jego użycia. Ponadto trudno zignorować nad wyraz szeroki wachlarz wejść cyfrowych, które okazują się w pełni użyteczne i to nie tylko w roli koła ratunkowego dla wszelkiej maści dekoderek TV i konsol, lecz bez problemu, nawet przez dłuższy czas, można zasilać je z zaawansowanych transportów cyfrowych i dopiero przy kolejnym ataku *audiophilii nervosy* rozglądać się za zewnętrznym przetwornikiem z przedziału 10kPLN +. Ze swojej strony dodam tylko tyle, że przykładowo wejście USB, choć nie oferowało takiego wysycenia i rozdzielczości jak to znane mi z codziennych odsłuchów Ayona CD-35 to cechowało się świetną równowagą pomiędzy analitycznością a naturalnością, więc choć nie szło w kierunku romantyczności, to i nie męczyło nadmierną konturowością, czy też dehumanizacją przekazu generalnie oscylując wokół estetyki reprezentowanej przez analogowe wejścia RCA.

Rotel MICHI X5 to wzmacniacz nie tylko świetnie wykonany i cieszący oko swą majestatyczną bryłą, lecz przede wszystkim fenomenalna i zarazem kompletna pod względem brzmieniowym konstrukcja. Pozbawiony praktycznie własnego charakteru niczym kameleon zmienia się wraz z odtwarzanym repertuarem a tym samym mając szansę na wpasowanie się w większość poprawnie skonfigurowanych systemów z praktycznie dowolnymi, pod względem trudności wysterowania, kolumnami. Wystarczy tylko dać mu kilka dni na akomodację, zadbać o porządne okablowanie (w tym zasilające) i cieszyć się jego obecnością.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini + I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B<sup>3</sup> + Graphite Audio IC-35 Isolation Cones
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: Organic Audio; Vermöuth Audio Reference; Acrolink 7N-A2070 Leggenda
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Fidata HFU2; Vermöuth Audio Reference USB
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra; Vermöuth Audio Reference Loudspeaker Cable
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Silent Angel Forester F1 + Luna Cables Gris DC
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Anort Consequence; Artoc Ultra Reference; Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF
- Stolik: Rogoz Audio 4SM
- Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VM

## Opinia 2

Obserwując obecny rynek audio, bardzo łatwo zorientować się, iż jego obecna inkarnacja dość wyraźnie podzieliła marki produkujące elektronikę na kilka znamienych podgrup. Oczywiście mam na myśli segmenty cenowe, zazwyczaj przekładające się na jakość oferowanego dźwięku, z którymi są kojarzone, od produktów dla tak zwanych początkujących melomanów, przez ofertę środka dla zorientowanego w temacie, potocznie zwanego zwykłego Kowalskiego, po ekstremum oferty w każdym aspekcie (cena oraz jakość dźwięku), czyli High End. Naturalnie mój podział obciążony jest wieloma zmiennymi, jednak patrząc nań z większej perspektywy, sprawy mają się w mniej więcej ten sposób. Jaki cel ma wygłoszenie powyższej teorii? Z punktu widzenia nie tylko dzisiejszego testu, ale również ogólnej sytuacji na rynku bardzo istotny, bowiem ostatnimi czasy producenci z tak zwanego środka z fajnym przytupem zaczynają przebijać się ze swoimi propozycjami do najwyższej ligi. Na szczęście nie są to jedynie hochsztaplerskie windowania cen, na co wyedukowani melomani są bardzo wyczuleni, tylko zdroworozsądkowe kompilacje brzmienia i żądanej za dany komponent kwoty. Jakiś przykład? Nie ma problemu. Choćby stosunkowo niedawno opublikowany na naszych łamach test zestawu pre-power bardzo znanej praktycznie wszystkim marki

pierwszego wyboru **Cambridge Audio Edge NQ & M**. Jak głosi konkluzja tamtej epistoły, to było bardzo pozytywne doświadczenie, które jak pokazuje dzisiejsze spotkanie nie jest odosobnionym przypadkiem, tylko jedną ze składowych większego ruchu w tym temacie. Z kim, a raczej z czym w takim razie będziemy mieli okazję się zmierzyć tym razem? Nie wiem, ilu z Was zaskoczę, ale z nowym biznesowym wcieleniem równie rozpoznawalnego japońskiego Rotela, który bazując na swoich wieloletnich doświadczeniach (ponad 55 lat), ekshumował flagową serię produktów MICHI. Zaintrygowani? Jeśli tak, zatem zapraszam zainteresowanych na kilka akapitów o dostarczonej do naszej redakcji przez Sieć Salonów Top Hi-Fi & Video Design, wyposażonym w sekcję przetwornika cyfrowo/analogowego oraz phonostage MM/MC, zintegrowanym wzmacniaczu Rotel Michi X5.



Już same fotografie zdradzają, iż w przypadku tytułowego podmiotu mamy do czynienia z bardzo solidnym, bo poważnym gabarytowo produktem. Jednak to jest tylko prelude jego walorów egzystencjalnych, gdyż owe rozmiary, a co za tym idzie waga, są pochodną osiągnięć wzmacniacza, który w klasie AB jest w stanie oddać 600W mocy przy obciążeniu 4 Ohm, na kanał. Jak zatem można domniemywać, taki pakiet energii bez najmniejszych problemów pozwala sprostać zadaniu napędzenia nawet najbardziej trudnych do wysterowania kolumn, jakimi podczas testu niewątpliwie były stacjonujące u mnie **Dynaudio Consequence Ultimate Edition**. Jeśli chodzi o aparycję oraz aspekty użytkowe, te na tle produktów stojących nieco niżej w hierarchii marki z racji umiejętnego wdrożenia w życie z jednej strony optycznej wstrzemięźliwości, a z drugiej bogatego wyposażenia, bez najmniejszych problemów są w stanie zaspokoić oczekiwania praktycznie każdego zainteresowanego. Korpus przy sporym rozmiarze, i jednocześnie unikaniu designerskich udrznień – to prosta, z zaokrąglonymi narożnikami frontu jako biegnące ku tyłowi chłodzące trzewia urządzenia podczas pracy radiatory, wykończona w czerni bryła – jest zaskakująco łatwo przyswajalny wizerunkowo. Front w kontrze do matowego wykończenia reszty obudowy ubrano w połyskujący

czernią akryl i w służbie utrzymania ogólnego wizualnego spokoju wkomponowano weń jedynie w centrum bardzo czytelny z daleka wyświetlacz, tuż pod nim włącznik z diodą sygnalizującą pracę wzmacniacza, na zewnętrznych flankach dwie ciemno-szare gałki – lewa wybór wejść, prawa głośność oraz pod prawym pokrętelem gniazdo słuchawkowe. Rzut na naszego bohatera z lotu ptaka ukazuje nam stonowane w kwestii wyrazistości postrzegania, usytuowane na bokach, owalne na krańcach jako zintegrowana część z przednią i tylną ścianką, podobnie do frontowych gałek ciemno-szare radiatory, a także rozrzucone na boki górnej płaszczyzny dwa bloki podłużne bloki otworów wentylacji grawitacyjnej wnętrza piecyka. Przyznacie, że temat przecież ważnego dla wielu z nas wizerunku został bardzo konsekwentnie dopracowany. Jednak ku pełnemu zadowoleniu potencjalnego zainteresowanego rewers jest dokładnym przeciwieństwem wcześniej wyartykułowanych aspektów wizualnych. Oczywiście owa sytuacja jest pokłosiem wielofunkcyjności, która opiewa nie tylko na wyposażenie wzmacniacza w kilkukrotnie powielane zestawy wejść i wyjść liniowych w opcji RCA/XLR z dodatkową przelotką owego sygnału, wejście dla phonostage'a z dedykowanym zaciskiem masy oraz odbiornikiem Bluetooth włącznie, ale również zapewniającą wszelkie standardy przesyłu sygnału cyfrowego na wewnętrzny przetwornik D/A, bogatą sekcję terminali USB, LAN, OPTICAL oraz SPDIF, a także podwójny zestaw zacisków kolumnowych.. Bogatą listę wyposażenia tylnego panelu wieńczy włącznik główny i gniazdo zasilania, zaś całości konstrukcji nieprzeładowany mnogością zazwyczaj rzadko używanych funkcji, a przez to przyjazny podczas codziennego obcowania pilot zdalnego sterowania.

Jak sugerowałem w poprzednim akapicie, nasz bohater dzięki swoim osiągom powinien sprostać praktycznie każdemu obciążeniu. 600W zazwyczaj jest w stanie bez problemu napędzić nawet przysłowiowy słup telegraficzny. I tak się stało, gdyż mimo spięcia Michi X5 z kolumnami kładącymi na łopatki wiele znamienitych konstrukcji wzmacniających konkurencji, nie miałem żadnego problemu z uzyskaniem fajnego dźwięku na praktycznie każdym pułapie głośności. Co oznacza fraza „fajnego”? Zapewniam, jak na atak marki na dotychczas unikane strefy jakości oferowanego dźwięku, soniczny finał był znakomity. Czyli? Już wykładam.

W telegraficznym skrócie X5-ka oferuje bardzo energiczny, mocny w dole, dobrze osadzony w barwie i ciekawie doświetlony w wysokich rejestrach przekaz muzyczny. Bez szukania poklasku w wyciskaniu nadprzyrodzonych emocji w jakimś konkretnym podzakresie, tylko pełną spójność w służbie pokazania z mocnym uderzeniem praktycznie każdego rodzaju świata muzyki. Co ciekawe, brak tendencji do kroczenia drogą przerysowywania ważnej dla nas, często ukochanej ponad wszystko średnicy, nie spowodował utraty namacalności ważnych dla pokazania prawdy o warunkach realizacji materiału aspektów. Dźwięk mimo stania na straży walki o równouprawnienie poszczególnych wycinków pasma, z łatwością jawił się jako realnie zawieszony w eterze w estetyce 3D i dobrze zbilansowany w kwestii rozmiarów tworzonej w moim pokoju wirtualnej sceny.

Takie postawienie sprawy sprawiało, że dla przykładu oparta o magię głosu Melody Gardot koncertowa kompilacja „Live in Europe” nie dość, że nic a nic nie straciła z wyrazistości przekazu piosenkarki w domenie intymności głosu, z pokazaniem dosłownie każdego ruchu mimicznego jej twarzy włącznie, to przy okazji bez najmniejszych problemów na dobrze oddanej scenie pozwoliło świetnie zabrzmieć akompaniującemu jej instrumentarium. Na przemian przenikające się szybsze i wolniejsze kawałki za każdym razem świetnie oddawały każdorazowy stan emocjonalny artystki i jej koncertowych pobratymców. Nic, tylko wkładać do CD-ka kolejne, pewnie nie wiecie, że jeśli chodzi o kompletną prawdę o tej trasie koncertowej, trzy krążki wydane jako dwa osobne wydawnictwa i zatapiać się w zawartych w każdym z nich emocjach, czego organizując sobie prawie 3 godzinki niezobowiązującego odsłuchu, z premedytacją nie omieszkałem dokonać.

Identyczną drogą odbioru zamysłu artystów szła muzyka z pozoru łatwa do interpretacji, ale gdy naprawdę zrozumie się, o co w niej chodzi, bardzo trudna do odpowiedniego oddania jej ducha muzyka jazzowa spod znaku przykładowej formacji RGG „Szymanowski”. To dla wielu często są z pozoru pojedyncze, raczej oderwane od siebie instrumentalne byty. Jednak dopiero gdy się w tym zatopimy, zrozumiemy, w jaki wysublimowany sposób artyści jazzowi chcieli oddać hołd kompozytorowi z całkowicie innego muzycznego świata. To nie może być zbyt epatowanie kopnięciem w dolnych rejestrach stopy perkusji, niezbyt strawną nadwagą fortepianu, siłowym kreowaniem dźwięku kontrabas za pomocą większościowego udziału pudła rezonansowego, czy oderwanymi od rzeczywistości, skądinąd bardzo ważnymi dla tej formacji blachami perkusji, tylko w zależności od potrzeb danego fragmentu utworu, pełna synergia tychże generatorów dźwięku. Czy było idealnie? Powiem tak. Ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu bardzo dobrze. Nieco inaczej w aspekcie plastyki i esencjonalności poszczególnych instrumentów, jednak odbierałem to jedynie jako inne spojrzenie na ten sam materiał, a nie jakikolwiek problem. Powód? Na co dzień obcuje z mocnym tranzystorem w klasie A i chyba w opisywanej prezentacji zabrakło mi jedynie tego czegoś, co daje specyfika układów A-klasowych, czyli wspomniana soczystość, a przez to nieco bliższa naturze homogeniczność dźwięku. Ale uspokajam wszelkich malkontentów, rozprawiamy o całkowicie innych półkach cenowych, zatem zanim zaczniecie szukać dziury w całym, radzę zapoznać się z możliwościami naszego bohatera, gdyż jak na od lat wypracowany przez swoje działanie na rynku status, bez naciągania faktów spokojnie można uznać go jako świetną konstrukcję.

Na koniec kilka zdań w oparciu o przygodę z muzyką z zakodowanym w DNA wszechobecnym drivem, w głównej roli obsadzoną przez zespół AC/DC. W tym przypadku nawet nie trzeba przywoływać jakiejś konkretnej płyty, gdyż dosłownie każda jest kontynuatorem ogólnego założenia muzyków rozwalenia systemu ponadczasową energią. I nie chodzi li tylko o gitarowe, czy perkusyjne popisy, które za sprawą dobrej dawki masy, konturu i energii potrafiły zaskakująco w dobrym tego słowa znaczeniu, dobitnie mnie uderzyć, ale również ważną w tym rockowym przedsięwzięciu, jakże wyrazistą wokalistykę. To była jazda bez trzymanki na miarę najlepszych prezentacji, z tą tylko różnicą, że na moje potrzeby pokazana mniej esencjonalnie, niż bym tego oczekiwał. Nie było chudo lub ostro, tylko lżej, a przez to wyraziściej, a to nie zawsze jest samym dobrem. Jednak zapewniam, całość zabrzmiała bez najmniejszych oznak krzykliwości, tylko z jakby ostrzejszym rysunkiem krawędzi i bezpośredniością. Bardziej zadziornie, a mimo to w ramach bez problemu dopuszczalnej przeze mnie wersji interpretacji.

Gdy dotarliśmy do puenty tego spotkania, pierwszym co przychodzi mi na myśl, jest oświadczenie, że w potencjalnej sytuacji dokonywania wyborów na zajmowanym przez Michi X5 poziomie cenowym, jednym z pewniaków odsłuchowych byłby nasz dzisiejszy bohater. Powodem takiej decyzji jest fakt unikania przegrzania przekazu muzycznego, co nawet w najmniejszym stopniu nie przekładało się na jego nadpobudliwość. To zaś oznacza, że naprawdę bez najmniejszych problemów stosownym okablowaniem mógłbym zmusić testową kompilację do skierowania swoich zalet w stronę moich oczekiwań. A gdyby tak się stało, oprócz wymaganej przeze mnie dobrej krawędzi dźwięku, dostałbym fajną nutkę esencjonalności. Czy wzorcowej? Oczywiście zawsze można lepiej i tak po prawdzie na chwilę obecną tak mam. Jednakże nie jest to żaden brak wiedzy konstruujących tytułowy wzmacniacz Japończyków, tylko z pełną świadomością wdrażany w życie, przystępny cenowo projekt nie dla bez problemu brylującego w szczytach osiągnięć świata audio, tylko nieco bardziej zamożnego niż statystyczny osobnik homo sapiens, melomana. Niestety, gdy w grę wchodzi fundusze, zawsze jest coś za coś, co w tym przypadku zapewniam i tak zawieszam konkurencji poprzeczkę na bardzo wysokim poziomie.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

- źródło: transport CEC TL 0 3.0
- przetwornik cyfrowo/analogowy dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy Mutec REF 10 SE-120
- reclocker Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Omega Clock
- Shunyata Sigma V2 NR
- przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15
- końcówka mocy: Gryphon Audio Mephisto Stereo
- streamer Melco N1A/2EX
- switch Silent Angel Bon n N8

Kolumny: Dynaudio Consequence Ultimate Edition, Gryphon Audio Trident II

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami””, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord,

Acrolink 8N-PC8100 Performante

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
  - platforma antywibracyjna SOLID TECH
  - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
  - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
  - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2  
ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
  - Step-up Thrax Trajan
  - przedwzmacniacz gramofonowy: RCM Sensor 2

Dystrybucja: [Sieć Salonów Top HiFi & Video Design](#)

Cena: 31 999 PLN

#### Dane techniczne

Moc wyjściowa: 2 x 600W/4Ω; 2 x 350W/8Ω

Zniekształcenia THD: <0.009%

Separacja kanałów: >65dB

#### Pasma przenoszenia

– Wejścia sygnału liniowego: 10Hz – 100kHz (+0 dB, -0.6 dB)

– Wejścia cyfrowe: 20Hz – 20kHz (0 ± 0.4 dB)

– Wejście phono: 20Hz – 20kHz (+0 dB, -0.2 dB)

#### Odstęp sygnał/szum

Wejścia sygnału liniowego: 102dB

Wejścia cyfrowe: 102dB

Wejście phono: 80dB

Zniekształcenia intermodulacyjne (60Hz:7kHz, 4:1): <0.03%

Współczynnik tłumienia (20 Hz – 20kHz, 8 Ω): 350

#### Czułość wejściowa

Wejścia sygnału liniowego: 380mV (RCA); 580mV (XLR)

Phono Input: 5.7mV (MM), 570 μV (MC)

#### Impedancja wejściowa

– Wejścia sygnału liniowego: 100kΩ (RCA/XLR)

– Wejścia cyfrowe: 75Ω

– Wejście phono: 47kΩ (MM), 100Ω (MC)

#### Impedancja wyjściowa: 470Ω

#### Obsługa sygnałów cyfrowych:

– koncentryczny/optyczny: max. 24-bit/192kHz

– USB: max. 24-bit/96kHz (Klasa 1); max. 32-bit/384kHz (Klasa 2); MQA, DSDx2 i DoP

Pobór mocy: 850W; <0.5W Standby

Wymiary (S x W x G): 485 x 195 x 452 mm

Waga: 43.8 kg

Link do tekstu: [Rotel MICHI X5](#)